

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 83

Kraków, 27 maja 2010

Stanowisko Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów

Centralna Komisja do Spraw Stopni i Tytułów stoi na stanowisku, że przedstawiony projekt ustawy (art. 2 projektu zmian ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym...), dotyczący zmian do ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki, nie spełnia jej zasadniczych postulatów wyrażonych w dotychczas prezentowanych stanowiskach:

- nie stwarzają warunków do podnoszenia poziomu naukowego (artystycznego) promowanych kadr, a wręcz wpłyną na jego obniżenie,
- stawiają pod znakiem zapytania rozwój autonomii akademickiej przez kwestionowanie kompetencji rad wydziałów / rad naukowych do decydowania o nadaniu stopni naukowych oraz w zakresie sztuki, sprowadzając ich funkcję do podrzędnych działań formalnych,
- nie spowoduje rzeczywistego przyspieszenia drogi awansu naukowego (artystycznego), a jedynie zbiurokratyzuje postępowanie, prowadząc do nieuzasadnionego wzrostu kosztów administracyjnych i nawarstwienia problemów organizacyjnych, trudnych, a często niemożliwych do rozwiązania w nałożonych rygorach terminowych.

Niektóre uwagi i propozycje szczegółowe:

1. Art. 5 ust.2 pkt.2 – biorąc pod uwagę propozycję rozszerzenia kompetencji Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i uwagi środowiska akademickiego w opiniowaniu wniosku o przyznanie uprawnień do nadawania stopni uważamy, że Rada Główna powinna opiniować wszystkie wnioski, w tym pochodzące z jednostek PAN, JBR, PIB.
2. Art. 6 określający środowisko naukowe (artystyczne), uprawnione do uzyskania uprawnień do nadawania stopni, w rzeczywistości znacząco obniża kryteria przyznawania uprawnień przez likwidację kryterium dyscypliny, co jest nie do przyjęcia z merytorycznego punktu widzenia i wskazuje na całkowity brak zrozumienia dla obowiązujących podziałów. W celu podniesienia poziomu kompetencji jednostek nadających stopnie Centralna Komisja m.in. proponowała podwyższenie kryterium kadrowego przy przyznawaniu uprawnień, zwłaszcza, gdy dotyczą one całej dziedziny naukowej lub artystycznej (18 samodzielnych pracowników w przypadku uprawnień do nadawania stopnia doktora habilitowanego i 12, gdy wniosek dotyczy uprawnień do nadawania stopnia doktora).

3. Postanowienie art. 7 ust. 1 pkt. 6 może dotyczyć jedynie jednostek prowadzących działalność dydaktyczną. PKA nie prowadzi oceny działalności placówek naukowych PAN, JBR, PIB.
4. Wątpliwości budzi postanowienie art. 13 ust. 2, który dopuszcza różnorodne formy przedstawienia rozprawy doktorskiej, a równocześnie w ust. 1 stwierdza się, że rozprawa doktorska przygotowana jest pod opieką promotora. Trudno w tej sytuacji określić rolę promotora, pod opieką którego doktorant powinien nabyć umiejętności pisania rozpraw naukowych. W ust. 5 tego artykułu dopuszcza się przedstawienie pracy w języku angielskim. Naszym zdaniem postanowienie takie może wywołać zbędne kontrowersje natury międzynarodowej i dlatego bardziej wskazanym byłoby pozostawienie prawa decydowania w tej kwestii radom wydziałów / radom naukowym.

Proponowane zmiany nie sprzyjają zahamowaniu niekorzystnej tendencji obniżania się poziomu realizowania prac doktorskich.

5. Trudno jest ustosunkować się do zapisów dotyczących postępowania w przewodach habilitacyjnych, gdyż liczba nieścisłości, niejasności i niedomówień jest tak duża, że spowoduje wiele kontrowersji organizacyjnych, merytorycznych i prawnych.

W szczególności:

– Brak jest określenia jednoznacznego usytuowania „komisji habilitacyjnej”. Kto organizuje jej pracę? Rada wydziału / rada naukowa/ wskazana przez zainteresowanego czy Centralna Komisja?. Jeżeli przyjąć, że ww. komisje działają przy Centralnej Komisji, która je powołuje, oznaczać to musi potrzebę zorganizowania dodatkowo ponad tysiąc dwieście posiedzeń, dla obsługi których wymagany byłby znaczny wzrost zatrudnienia, powierzchni biurowych i nakładów finansowych. Dlatego niezwykle ważne dla decydowania o wdrożeniu tego pomysłu byłoby określenie rzeczywistych skutków finansowych, które będą wynikiem jego wprowadzenia.

– Określone terminy realizacji postępowań nie uwzględniają faktów obiektywnych wykluczających ich realizację, nie przewidują bowiem okresów wakacyjnych,

(dokończenie – str. 3)



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

PAUeczka Akademicka

Jeden jest rytm, jeden rytm
Ważny jest wydech i wdech
Nasyć się równym oddechem
Nasyć się dzisiaj za trzech

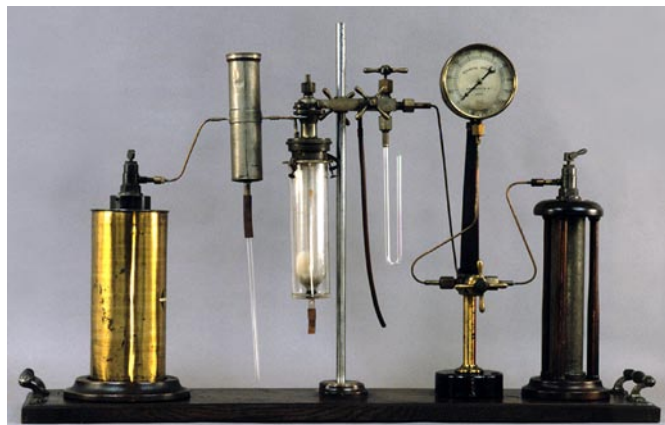
Jacek Kleyff – *Huśtawki*

Kropla oddechu

JAGODA KUMIK I MAREK KASZUBA

Do oddychania przywiązywano wagę od prawników. Już ludy pierwotne uważały oddech za istotę życia. Lekarze, także fizycy i chemicy, zgłębiali od dawna tajniki oddychania.

W roku 1883 skończył się – trwający przez ponad sto lat – wyścig uczonych do skroplenia tlenu i azotu, głównych składników powietrza. To sukces dwóch wybitnych krakowskich profesorów UJ, fizyków, członków PAU – Zygmunta Wróblewskiego i chemika Karola Olszewskiego. Oni, jako pierwsi na świecie, znaleźli sposób na otrzymanie temperatury niższej od temperatury krytycznej tlenu i azotu. Początkowo skraplali etylen, aby następnie obniżyć ciśnienie nad tak otrzymaną cieczą do ok. $\frac{1}{30}$ atm., uzyskując w ten sposób gwałtowne wrzenie etylenu i spadek temperatury do -136°C . Efektem żmudnych doświadczeń był błękitny płyn, dzięki któremu zdobyli uznanie w świecie ówczesnej nauki. Odkrycie to przyczyniło się do potwierdzenia budowanej wówczas kinetyczno-molekularnej teorii gazów¹.



Aparatura Wróblewskiego i Olszewskiego do skraplania tlenu i azotu

Człowiek dorosły podczas każdego wdechu wprowadza do płuc około pół litra powietrza, które uczestniczy w wymianie tlenu i dwutlenku węgla. Procesy te zachodzą w ok. trzystu milionach (3×10^8) pęcherzyków płucnych o powierzchni ok. 90 m^2 . Przyjmując, że człowiek wykonuje średnio 16 oddechów na minutę, podczas doby przez nasze płuca przepływa ok. 12 000 litrów powietrza. Ta imponująca objętość jest nam potrzebna do spokojnej, codziennej aktywności. Wzrasta ona wielokrotnie, gdy wsiadamy na rower albo zaczynamy biegać. Tolerancja naszego układu oddechowego na brak tlenu jest niewielka. Kiluminutowy brak jego dostawy powoduje utratę świadomości i nagłe zatrzymanie krążenia. Mózg zaczyna umierać.

Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), przewlekła obturacyjna choroba płuc stanie się w 2030 roku trzecią z kolei – po chorobach układu krążenia i nowotworach – przyczyną zgonów na świecie. WHO zwraca również uwagę na rosnącą zachorowalność na astmę oskrzelową. W codziennej praktyce lekarskiej do rozpoznawania chorób układu oddechowego wykorzystywane są następujące metody: czynnościowe (badanie spirometryczne), obrazowe (rentgenogram klatki piersiowej, tomografia komputerowa), mikrobiologiczne i molekularne. Istotnym narzędziem diagnostycznym jest również bronchoskopia, za pomocą której można wzrokowo ocenić drzewo oskrzelowe oraz pobrać materiał do badań mikrobiologicznych, genetycznych czy histopatologicznych.

Jesteśmy w stanie badać budowę płuc. Możemy też oceniać funkcje układu oddechowego. A gdyby tak uchwycić i zbadać sam oddech? Lekarze znają oddech o zapachu acetonu, a także *foetor azotemicus*, wskazujący na poważne choroby. W oddechu kryje się zatem informacja o procesach toczących się w organizmie, zawarta w postaci związków chemicznych w wydychanym powietrzu. Występują one w formie lotnych gazów oraz jako substancje rozpuszczone w kropelkach wydychanego aerozolu. Należy je tylko uchwycić, a potem zbadać.

Jak złapać oddech, a w zasadzie wydychane powietrze? W tym celu wykorzystać można metodę podobną do tej, którą Olszewski i Wróblewski zastosowali do skroplenia tlenu i azotu. Już nieznaczne schłodzenie wydychanego powietrza wywołuje kondensację – skroplenie – zawartych w nim pary wodnej i pochodzących z płuc kropelek aerozolu. Drugim etapem badania jest ocena, w tak uzyskanym kondensacie, stężenia interesujących nas substancji. Z racji tego, że aerozol, to jedynie 1% objętości kondensatu (99% objętości stanowi skroplona para wodna), rozpuszczone w nim związki znajdują się w bardzo dużym rozcieńczeniu. Do ich oznaczenia potrzeba zatem niezwykle czułych metod analitycznych². Jak dotąd, w kondensacie wykryto obecność ponad stu substancji: jonów, lipidów, białek a nawet materiału genetycznego. Co więcej, zaobserwowano zależność ich rodzaju i stężenia od stanu układu oddechowego.

W II Katedrze Chorób Wewnętrznych Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego od wielu lat prowadzone są badania nad chorobami układów oddechowego i krążenia. Koncentrują się one na eikozanoidach – związkach lipidowych, które odpowiedzialne są za stan zapalny. Dotąd badano ich obecność w krwi, moczu, płwocinie i popłuczynach oskrzelowych pacjentów. Kondensat wydychanego powietrza ma tę zaletę, iż – w odróżnieniu od moczu czy surowicy – pochodzi bezpośrednio z dróg oddechowych i – w przeciwieństwie do popłuczyn oskrzelowych czy płwociny – uzyskiwany jest w sposób całkowicie nieinwazyjny. Podczas 20 minut

(dokończenie – str. 3)

Stanowisko Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów

dokończenie ze str. 1

urlopów, wyjazdów zagranicznych potencjalnych recenzentów, itp. Nie określono na jakich zasadach i w jakim charakterze członkowie Komisji uczestniczą w posiedzeniach rad wydziałów / rad naukowych nadających stopień doktora habilitowanego. Precyzyjnego określenia wymagają sprawy finansowe, istnieje bowiem uzasadniona obawa, że rady wydziałów / rady naukowe nie będą chciały przyjmować propozycji przeprowadzenia przewodu habilitacyjnego bez wskazania sposobu pokrycia poniesionych kosztów. Proponowany tryb nie tylko nie upraszcza, a jedynie prowadzi do spłylenia habilitacji. Wszystkie proponowane „uproszczenia” prowadzą do obniżenia wymagań i komplikują procedurę, która nie będzie krótsza a dłuższa. Ponadto należy uwzględnić fakt, że aktualnie obowiązujący tryb nadawania stopnia doktora habilitowanego funkcjonuje dobrze, a rady wydziałów/rady naukowe w znakomitej większości w sposób właściwy korzystają z posiadanych uprawnień. Dlatego nie znajdujemy realnych przesłanek do wprowadzenia naglących zmian do dobrze funkcjonującego obecnie systemu.

6. Art. 21 a wprowadza niebezpieczny tryb przyznawania jednoosobowo uprawnień doktora habilitowanego (profesora), których kwalifikacje nie będą poddawane ocenie uprawnionego gremium naukowego. Są to propozycje awansu naukowego znanego w przeszłości pod hasłem „docenci marcowi”, jedynie z tą różnicą, że wtedy nie nadawano im stopnia naukowego doktora habilitowanego. Odnosi się to zwłaszcza do osób zatrudnionych na stanowisku profesora wizytującego. Decydujący jest tu fakt powrotu z zagranicy, nieważne z jakiego kraju i z jakiego ośrodka naukowego. Proponowane rozwiązanie prowadzi do deprecjacji pracy naukowej i grozi katastrofalnymi skutkami dla życia naukowego oraz intelektualnego w naszym Kraju.

7. Brak aktów wykonawczych do przedstawionego projektu ustawy nie pozwala odnieść się do wielu nowatorskich zapisów. Interesujące byłoby np. poznanie prawnych wymogów, których spełnienie pozwoliłoby zaliczyć profesorów do używanego określenia „...recenzentów o renomie międzynarodowej...”. Kto miałby tworzyć taką listę i na jakich zasadach?

Centralna Komisja popiera w całej rozciągłości zapisy dotyczące potrzeby przestrzegania zasad etyki i rzetelności w działalności naukowej. Z tej przyczyny proponujemy „wzmocnić” zapisy art. 29a ust.3 uznając, że odebranie tytułu profesora może nastąpić w wyniku prawomocnego wyroku skazującego za przestępstwo pospolite. Natomiast za czyn nieetyczny, np. fałszowanie wyników badań, plagiat, itp. – urągający postawie pracownika nauki, odebranie tytułu winno nastąpić na wniosek Centralnej Komisji, przedstawiony z inicjatywy własnej, rad wydziałów / rad naukowych lub komisji dyscyplinarnych.

Podobnym poparciem cieszy się propozycja wyboru recenzentów z jednostek nie będących miejscem pracy kandydata lub prowadzących dalsze postępowanie o nadanie stopnia lub tytułu. Będzie to miało niewątpliwie wpływ na merytoryczną jakość procesu awansowego.

Centralna Komisja aprobeje wprowadzenie kadencyjności w kształtowaniu jej składu. Wątpliwości nasze budzi wprowadzenie granicy wieku. Wydaje się, że bardziej zasadne byłoby skorzystanie z doświadczeń, jakie wynikły z prac nad ustawą o PAN i granicę wieku stosować wyłącznie do funkcji, których objęcie i wykonywanie wymaga nawiązania stosunku pracy.

Analiza przedłożonego dokumentu nasuwa również jedną uwagę generalną. Wielką wartość stanowi stabilność obowiązującego prawa. Pragniemy zauważyć, że ostatnia nowelizacja ustawy o stopniach i tytułach miała miejsce w 2005 r. i po upływie niespełna 5 lat, bez należytej merytorycznej oceny jej funkcjonowania, przystąpiono do tworzenia całkowicie nowych zasad prawnych, budzących tak liczne wątpliwości i kontrowersje środowisk akademickich.

Otrzymano 14 maja 2010

od Profesora Tadeusza Kaczorka

Przewodniczącego Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów

Kropla oddechu

dokończenie ze str. 2

oddychania przez ustnik do aparatu chłodzącego wydychane powietrze, uzyskujemy około dwóch mililitrów kondensatu, co wystarczy do dalszej analizy. Już na wstępnym etapie prowadzonych aktualnie badań porównawczych kondensatu, obserwowane są różnice między osobami chorymi na astmę i ludźmi zdrowymi³. Dla ich wykrycia stosujemy ultraczułe metody spektrometrii mas, zarówno cieczowej jak i gazowej.

Do czego w praktyce lekarskiej może w przyszłości posłużyć taka analiza? Odpowiedź nasuwa się sama. Może ona pomóc w diagnozowaniu chorób układu oddechowego oraz w ocenie skuteczności ich leczenia. Z badaniem kondensatu wiąże się duże nadzieje, gdyż wgląd w biochemiczne podłoże toczących się w układzie oddechowym procesów, być może pozwoli rozpoznawać choroby płuc na wczesnym etapie.

Oziębianie powietrza, które ponad sto lat temu posłużyło do skroplenia tlenu i azotu, może obecnie pomóc w poznawaniu tajemnicy wydychanego powietrza, a u cierpiących na schorzenia układu oddechowego może przyczynić się na tej drodze do wzmocnienia siły osłabionego oddechu.

JAGODA KUMIK i MAREK KASZUBA
Doktoranci, II Katedra Chorób Wewnętrznych UJ

Literatura:

- 1 A.K. Wróblewski, *Historia fizyki*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- 2 B. Kielbasa, A. Szczeklik, *Analiza kondensatów wydychanego powietrza*, „Polskie Archiwum Medycyny Wewnętrznej”, 2004; 2(8):975-982.
- 3 M. Sanak, L. Mastalerz, M. Kaszuba, B. Sokolowska, E. Nizankowska-Mogilnicka, A. Szczeklik, *Characteristic pattern of lipoxygenase products in exhaled breath condensates from patients with Churge-Strauss syndrome*, “European Respiratory Journal”, 2009, 34 (Supl. 53).

Woda stuletnia

Dramatyczna, dewastująca, w wielu przypadkach tragiczna powódź w Polsce w drugiej połowie maja 2010 przesłania wszystko. Mieszkam 500 m od słynnego teraz krakowskiego mostu Dębnickiego; przez kilka popołudniowych godzin 18 maja poczułem atmosferę realnego zagrożenia. Jak u innych – u mnie także budzi ta powódź refleksje.

Powodzie były, są i będą, nieomal wszędzie. Nie unikniemy ich; ogromne opady wynikają z perturbacji klimatycznych Ziemi – planety ludzi. Podobnie, nie unikniemy wybuchów wulkanów, które zresztą mają kluczowy udział w procesach „przeróbki” oraz koegzystencji litosfery i biosfery Ziemi.

Hydrologicy mówią o tzw. wodzie stuletniej (która wszak może zdarzać się co kilka czy kilkanaście lat), ekstrapolacyjnie mówią o „wodzie tysiącletniej”. Na wodę tysiącletnią nie ma sposobu – przykładem kataklizmowa powódź we Florencji w listopadzie 1966 r. To, co możemy i powinniśmy robić (nie tylko w Polsce), to prewencyjnie – w skali kraju – minimalizować skutki „wody stuletniej”. W ostatnim stuleciu, za naszej lub chociażby rodzinnej pamięci, było w Polsce szereg wielkich powodzi: 1903, 1934, 1970, 1997. Zdjęcia z tych powodzi obejrzeć można w Internecie. Pamiętam dramatyczne filmy reportażowe Marii Wiernikowskiej z powodzi w Kotlinie Kłodzkiej i we Wrocławiu w 1997 r.

Po katastrofalnej powodzi w lipcu 1934 r. (szczególnie w rejonach Dunajca) stała się w Polsce – rozpoczynającej wówczas szybki rozwój ekonomiczny – rzecz, dzisiaj trudna do wyobrażenia. Cytuję ze strony p. Marka Trusza¹:

W imponującym tempie wykonany został nowy projekt, który w Biurze Dróg Wodnych Ministerstwa Komunikacji opracował zespół pod kierunkiem inż. Zbigniewa Żmigrodzkiego. Oparto się na projekcie prof. Karola Pomianowskiego [z lat 1920.]. Równoległe do Dunajca prowadzone były prace na Sole, gdzie już w 1936 r. oddana została zaporą i zbiornik w Porąbce. W lutym tego samego roku rozpoczęto budowę zapory w Rożnowie, która – jako największa polska zaporą – stać się miała jedną z głównych inwestycji energetycznych powstającego Centralnego Okręgu Przemysłowego. Budowa postępowała w równie imponującym tempie jak prace projektowe – ukończona została w 1941 roku (od wiosny 1940 r. budowę przejęły firmy niemieckie). Napełnianie zbiornika, rozpoczęte w drugiej połowie 1941 roku, trwało do roku 1943.

W okresie PRL-u budowę zapór potraktowano poważnie. Powstało kilka zapór: m.in. w Solinie, we Włocławku; mniejsze zapory w Tresnej i Czańcu na Sole (tworzące z zaporą w Porąbce, kaskadę zbiorników retencyjnych na Sole); w Dobczycach na Rabie; w Niedzicy na Dunajcu; w Świnnej Porębie na Skawie. Zaporę w Niedzicy ukończono w 1997 r., w Świnnej Porębie – dotąd nie ukończono. Wokół budowy zapory w Niedzicy były ogromne spory i dyskusje, a o zaporze w Świnnej Porębie, na południe od Wadowic, mówiło się już w późnych latach 1950., zaś o drugiej, kaskadowej zaporze w Grodzisku na północ od Wadowic potem zupełnie ucichło. Tydzień temu okazało się, że zbiorniki na Sole i w Świnnej Porębie (ten ostatni nie w pełni wypełniony, bo niedokończony) uratowały Kraków.

¹ <http://blogmedia24.pl/node/30091>

O ile wiem, od dawna nie buduje się w Polsce nowych wielkich zapór – być może brak funduszy, może wszechwładne prawa własności, może względy ekologiczne, może łatwe zapominanie o potrzebie zabezpieczeń na przyszłość, które przecież nie przynoszą natychmiastowego efektu ekonomicznego? Podobno, współczesne koncepcje walki z powodzią kładą nacisk nie tyle na zapobieganie rozlaniu się przez np. podwyższanie wałów (które nieuniknienie erodują, chociażby przez nornice), ile na pozostawieniu pola dla wylewiska. Tymczasem, np. we Wrocławiu zabudowano „blokami” dawne (niemieckie) poldery. W Krakowie, prof. Elżbieta Nachlik z Politechniki Krakowskiej przypominała ostatnio austriacką jeszcze koncepcję „kanału ulgi”, który obniżyłby poziom Wisły w obrębie miasta.

Do czego zmierzam? Do zaapelowania, aby specjaliści w hydrologii, budownictwie wodnym, etc. z polskich uczelni wyższych, instytutów resortowych, PAN-owskich, JBR-ów, etc. szybko – jak to było w 1934 r. – wybrali najodpowiedniejsze koncepcje i w imponującym tempie opracowali projekty konkretnych inwestycji (łącznie z wyburzaniem, jeśli trzeba) zmierzających do ograniczenia skutków przyszłych powodzi. Może wybór koncepcji ułatwią im zaawansowane komputerowe symulacje, choć w przepływach turbulentnych jest to trudne, a długoterminowe prognozy pogody nadal są w stadiach początkowych.

Wierzę, że każdy rząd RP znajdzie środki finansowe, nawet kosztem rezygnacji z pewnych innych projektów. Od następnej „wody stuletniej” w Polsce dzieli nas być może 13 lat – może mniej, może więcej – ale ta wielka woda znowu nadejdzie. A potem znówu...

Zapraszamy specjalistów do wypowiedzi na te tematy na łamach „PAUzy Akademickiej”.

ANDRZEJ KOBOS

Dr Tomasz Maczuga rozmawiał ze mną o wielkiej wodzie – teraz i wiele już lat temu. Dziękuję Mu za rzeczowe informacje.

rys. Andrzej Mleczeko



<http://mleczeko.interia.pl/>



Ulica dla Rosy?

– 14 marca br. minęła 120 rocznica urodzin Rosy Bailly. Jest to, jak sądzę, znakomita okazja, by przypomnieć jej działalność, a zwłaszcza część jej biografii mniej znaną, związaną z okresem II wojny światowej – mówiła dr Małgorzata Nossowska z Instytutu Historii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie podczas posiedzenia Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej.

Rosa Bailly (ur. 14 marca 1890 w Saint-Floret-sur-Cher, zm. 14 czerwca 1976 w Pau), francuska poetka, propagatorka kultury i literatury polskiej we Francji (tłumaczyła m.in. polską poezję, za co w 1969 roku otrzymała nagrodę polskiego Pen Clubu), w roku 1919 założyła towarzystwo Les Amis de la Pologne i została jego sekretarzem generalnym. W okresie plebiscytów w 1921 agitowała za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski.

Najbardziej znany okres jej publicznej aktywności, przypada na lata międzywojenne. Znana i w Polsce, i we Francji, gdzie, przede wszystkim na prowincji, była ambasadorem polskich spraw i polskiej kultury, organizowała odczyty, wystawy, koncerty i obchody polskich rocznic. Wydawała przy stowarzyszeniu dwa czasopisma, broszury, ulotki i książki o Polsce. W ciągu 20 lat Les Amis de la Pologne opublikowała 56 broszur i książek w nakładzie 399 000 egzemplarzy, zorganizowała 1400 manifestacji w 246 miastach, zorganizowała dziesiątki zbiórek na PCK, na bezrobotnych, na poszkodowanych w powodziach, na pomnik ochotników polskich poległych w obronie Francji. Zorganizowała 15 podróży do Polski, cykl konferencji na Sorbonie.

Dla pracy stowarzyszenia i jego sekretarz generalnej szczególnie czas zaczął się wraz z początkiem II wojny światowej – przyznaje dr Nossowska. Do Francji trafili żołnierze, ale oprócz nich również cywile, urzędnicy państwowi, rodziny żołnierzy i ewakuowanych pracowników, tysiące uchodźców, którzy znaleźli się najczęściej bez środków do życia, bez znajomości kraju i często języka, ludzie, nad którymi należało rozciągnąć opiekę. Przeznaczone zostały na to wszystkie środki finansowe należące do jej stowarzyszenia, zarówno te bieżące (na początku września 1939 roku było to ok. 32 tys. franków) jak i pochodzące z wojennych już zbiórek i datków. Subskrypcja rozpisaną na ten cel przyniosła w ciągu kilku miesięcy ponad 166 tys. franków. Prowadzono poszukiwania „matek chrzestnych” dla polskich żołnierzy i mieszkań dla cywilów – szczególnie dla matek z dziećmi, zbiórki rzeczy, bielizny, ubrań i butów. Z powodzeniem organizowano również „brygady dzianinowe”, które z przekazanej im wełny dziergały skarpety, swetry i szaliki. Za pośrednictwem PCK przekazano również dary uchodźcom przebywającym na terenie Węgier.

Dla Rosy Bailly klęska Francji była wstrząsem, szokiem i zaskoczeniem takim samym, jak dla większości Francuzów. Nie miała jednak wpływu na pełnienie przez nią misji, bo w takiej kategorii zawsze sprawy polskie traktowała. Miała zostać na życzenie gen. Mariana Kukiela ewakuowana wraz z polskimi placówkami na terytorium Wielkiej Brytanii, nie udało się jej jednak wsiąść na ostatni odpyływający do Anglii statek. Uznała to za zrzędzenie losu. 23 czerwca znalazła się w leżącej w strefie wolnej Tuluzie.

Po klęsce francuskiej z około 84-tysięcznej odtworzonej we Francji armii polskiej na jej terytorium pozostało około 15 tysięcy żołnierzy i oficerów oraz kilka tysięcy cywilnych uchodźców. Żołnierze zostali zdemobilizowani, ale jednocześnie na podstawie dekretu z 27 września 1940 roku wcieleni do nowo tworzonej kompanii pracy podległych biuro ds. robotników cudzoziemskich w ministerstwie pracy. Uchroniło ich to od deportacji i pozwalało „ukryć” ich w pewien sposób przed Niemcami. Przez 18 kompanii pracy, w których znajdowali się Polacy, przewinęło się 8–10 tysięcy żołnierzy. Ich sytuacja była bardzo trudna, praca niezwykle ciężka, warunki życia opłakane – informuje dr Nossowska. Każdego miesiąca, aż do listopada 1942 roku, Rosa Bailly przesyłała do obozów i schronisk dary o wartości 3–4 tysięcy franków.



fot. Marian Nowy



fot. archiwum

Dr Małgorzata Nossowska... i bohaterka jej monografii Rosa Bailly

Najważniejsze było wyprowadzenie z obozów i schronisk jak największej liczby osób i zapewnienie im godziwych warunków egzystencji aż do chwili wyzwolenia. Zatrudnienia dla swoich podopiecznych poszukiwała w fabrykach, kopalniach i na farmach. Stała się w tym czasie swego rodzaju jednoosobowym biurem pracy. Pomogła co najmniej kilkaset osobom. Dla polskich uchodźców organizowała kursy językowe i nawet napisała podręcznik do nauki języka francuskiego.

W końcu 1942 roku nad głową Rosy zaczęły jednak zbierać się chmury. W listopadzie 1942 roku do strefy nieokupowanej wkroczyły wojska niemieckie, a państwo Vichy straciło resztki niezależności. Rosa Bailly była na liście wrogów Rzeszy. W obawie przed aresztowaniem opuściła Tuluzę i ukrywała się do jesieni 1944 roku.

Po wojnie przyjeżdżała do Polski, wręcz organizowała wycieczki do naszego kraju. I bardzo lubiła Kraków. Można sprawdzić: jej nazwisko jest na dwóch tablicach darczyńców na rzecz remontu Wawelu. Nic zatem dziwnego, że w czasie posiedzenia Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej padło pytanie: czy jedna z krakowskich ulic nie powinna zostać nazwana jej imieniem.